

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 41

7. — 13. VI. 53 r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. E. Róžańska



Lecą pszczołki z ula,
bo się dowiedziały,
że się na akacjach
kwiat rozwinął biały.

Zbiorą pszczołki z kwiatów
miód świeży, słodziutki.
Patrzcie, jak pracują,
choć takie malutkie.

M. Cz.



GOŁĄBK PIERWSZEJ KLASY

— Co to? Co to, proszę pani?—
dopytują się pierwszaki.

Wychowawczyni powiesiła na ścianie niebieską tablicę z kartonu.

— To tablica gołąbków — powiedziała dzieciom. — Was jest piętnaścioro w klasie i gołąbków będzie piętnaście.

— Jakie one ładne — cieszy się Hela. — Ten z czerwonym oczkiem to będzie mój!

— A mój z niebieskim!

— A mój ten z długimi skrzydełkami!

— A mój ten z czubkiem na głowie!—wołają dzieci jedno przez drugie. Każde chce wybrać najładniejszego gołębia i powiesić go na tablicy, jak najwyżej.

— Trzeba zasłużyć na to — powiedziała nauczycielka. — Bo to nie są zwyczajne gołąbki. One będą czuwały nad waszą nauką. Gdy któreś z was dostanie dobry stopień, jego gołąbek wzniesie się wysoko. Każdy zły stopień zatrzymuje gołąbka w locie. Może go nawet zupełnie wypłoszyć z tablicy. Teraz od was zależy, czyj gołąbek polecą najwyżej.

Patrzą dzieci na swoje gołąbki. Hela cichutko westchnęła:

— Taki jesteś ładny, mój gołąbku. Chciałabym bardzo, żebyś leciał razem z innymi wysoko. Ale nie umiem ładnie pisać i nie czytam tak dobrze, jak Joasia i Ryś. Jednak postaram się bardzo, bardzo. Ale jak nie uda się od razu, to ty nie gniewaj się, dobrze?

I uśmiechnęła się Hela, bo zdawało się jej, że gołąbek mrugnął do niej przyjaźnie czerwonym oczkiem.

Wszyscy w klasie starają się bardzo! Nie minął nawet tydzień, a już wszystkie gołębie były na tablicy. Gołąbek Heli był czwarty. Najniżej leciał gołąbek Ani i Bogusia. Zmartwiło to panią.

— Zobaczcie, jak to smutno wygląda — powiedziała na lekcji.

— Czy to możliwe, żeby gołębie, które lecą zgodnym stadkiem, opuściły teraz swoich dwóch towarzyszy?

Wtedy dzieci postanowiły pomagać sobie w nauce. Po południu w świetlicy zabrały się do wspólnej pracy.

Hela czytała wierszyk głośno, a za nią inne dzieci ciszej. Już po

trzecim przeczytaniu wszyscy umieli wierszyk na pamięć. Potem Joasia sprawdziła, czy wszyscy ładnie przepisali czytankę z elementarza. Zdziś pomógł kolegom w rachunkach.

Następnego dnia w klasie Boguś deklamował wierszyk. Nie zająknął się ani razu.

Patrzy pani do zeszytu Ani, a tam czytanką czyściutko przepisana.

Ucieszył się Boguś i Ania, i cała klasa, i pani. A gołąbki poleciały wysoko i wszystkie razem, całym stadkiem. Tak to ładnie wyglądało, że Hela aż zaklaskała z radości.

— Brawo! Brawo! — zawołały dzieci. A Boguś i Ania chyba najgłośniej, bo w ten sposób dziękowali kolegom za pomoc.

B. Lewandowska

D Z I E W C Z Y N K A Z K Ó Z Ą

Podczas wojny faszyci zajęli pewną wieś w Związku Radzieckim. We wsi tej mieszkała Nina Tkaczewa. Rodzice Niny uprowadzeni zostali w głąb Niemiec.

Nina pozostała w domu sama. Postanowiła wówczas uciec od faszystów. Wzięła swoją ukochaną kózkę i ruszyła do lasu.

„Może odnajdę partyzantów” — myślała.

Długo błąkała się w lasach, aż w końcu natrafiła na oddział uzbrojonych partyzantów. Przywitali oni serdecznie dziewczynkę.

Później dowiedziała się od nich, że zwiadowcy oddziału nie mogą dotrzeć z wioski strzeżonej przez faszystów do lasu i przenieść ważnych wiadomości. Nina postanowi-

ła pójść do wsi. Pomiedzy lasem i wsią było pole. Wrogowie w dzień i w nocy obserwowali to pole, ale nikt nie zwracał uwagi na małą dziewczynkę, która pasła kózkę.

Nina wróciła do domu. A potem codziennie wychodziła z kózką. Często widzieli ją faszyci. Nikomu jednak nie przyszło na myśl, że ta mała pastreczka przenosi ważne nowiny od zwiadowców ze wsi do partyzantów.

Pasła się kózka na polu przez całe lato. A partyzanci codziennie dostawali dokładne wiadomości o wrogu.

Mała pasterka radziecka Nina Tkaczewa otrzymała po wojnie medal za męstwo.

Z ros. opr. Z. Koprowski

Rys. Z. Piotrowski



T O M E K A G R O N O M

Wiecie, czym się różni
pszenica od żyta?
Jeżeli ktoś nie wie,
niech Tomka zapyta.

Tomek pójdzie w pole,
pokaże, opowie:
— Tu rośnie pszenica,
tam żyto, tam owies...

Opowie o pługach,
siewie i koszeniu,
krowki ze spółdzielni
nazwie po imieniu.

Pomaga przy zwózce,
często konie poi,
do pasieki zajrzy,
pszczółek się nie boi!

Maszyny rolnicze
zna dobrze nasz Tomek.
Mówią o nim wszyscy:
— Będzie agronomem!

M. Czerkawska

Rys. W. Symonowicz





LEĆ, BIEDRONECZKO!

Cieszą się mszyce
w liściach jabłonki:
„Kumy, słyszycie?
Nie ma biedronki!

Złapał ją Tadek,
w pudełko włożył,
teraz wróg żaden
już nam nie grozi.

Więc niszczy śmiało
pączki i listki.
Choć nas niemało,
starczy dla wszystkich”.

Za wcześnie w sadzie
dziś się cieszycie!
Wie przecież Tadzio,
co to są mszyce.

Szybko pudełka
uchylił wieczko:
„Chroni nasze drzewka!
Leć, biedroneczko!”

MELON I WEŁNIANA NITKA

Jacusz ostrożnie uchyla drzwi prowadzące do piątej klasy.

— Czy już lekcje skończone? — pyta cichutko. Nikt go jednak nie słyszy. Jacusz widzi grupkę dziewczynek. Dziewczynki są czymś bardzo zajęte.

— Tereniu — woła Jacek głośniej — czy już możemy iść do domu? — Ale i teraz nikt nie odpowiada. Starsza siostra Jacka, Terenia, mówi właśnie do koleżanki:

— O, patrz, teraz przecinam łądyżkę dyni.

Rys. H. Zieleniec



— A czy żyłotka jest ostra?

— Ostrożnie, nie przetnij za głęboko.

Zrobiło się w klasie cichutko. Po chwili znów Terenia zawołała:

— Gotowe! A teraz podajcie melon! Czy korzonek już odcięty?

„Melon — dziwi się Jacusz — skąd one go teraz wzięły? A może mnie poczęstują?” — I chłopiec skrada się na palcach do okna. Ale melona tam nie widzi. Stoją za to na parapecie dwie doniczki.

Józka mówi z przejęciem:

— Jak myślicie, dziewczynki, czy nam się uda?

— Jeżeli łądyżka dyni zrośnie się dobrze z łądyżką melona, to uda się na pewno — odpowiada Terenia z przekonaniem. — Musimy to miejsce, gdzie zostały połączone łądyżki, owinać mocno wełnianą nitką. Kto ma wełnianą nitkę?

Ale okazało się, że nikt nie ma takiej nitki. Józka miała nitkę ba-wełnianą, a Wanda lnianą.

— Ja mam wełnianą nitkę! — zawołał Jacusz wywracając na zewnątrz kieszonkę, z której posypały się różne „skarby”.

Zrobiło się małe zamieszanie.

— A co ty tu robisz?

— Kiedy przyszedłeś?

— No — powiedziała Tereska — nie gniewamy się na ciebie, żeś nas podglądał. Za tę wełnianą nitkę.

Jacusz, zarumieniony z przejęcia, podał dziewczynkom szarą, wełnianą niteczkę.

— Powiedzcie, a co wy robicie?

— Nasze kółko miczurinowskie — mówi Józka — próbuje za-szczepić melon na dyni. Jak się nam praca uda, to otrzymamy nowy gatunek melona, łatwiejszy do hodowli.

Jacusz kiwa ze zdumieniem głową.

„No, no — myśli — przydała się moja nitka”.

H. Zdzitowiecka

BAJKA o kotku BURASEKU i skąpej GOSPODYNI

(Dokończenie)

Burasek długo czekał. Wreszcie, gdy księżyc przechylił się poza brzozowy gaj, usłyszał, że wędrowiec się zbliża, na piszczałeczce cichuteńko a ślicznie gra. Zobaczył, że z nor, kryjówek, zakamarków wysuwają się gromady szczurów i — odchodzą. Idą za oddalającym się dźwiękiem fujarkowej piosenki.

Rano gospodyni obeszła całą zagrodę, a spostrzegłszy na drodze ślady szczurzych łapek domyśliła się, że szkodniki opuściły jej dom. Zaczęła więc medytować, jaką nową robotę dla kota wyszukać.

Późnym wieczorem przy płocie, pod którym siedział Burasek, zatrzymał się wędrowiec:

— No i co, kotku? Szczurów nie ma. Rad jesteś, wesoly? Gospodyni dała ci pewnie miche mleka, kawał kiszki, kęs kiełbasy.

— Złowiłem mysz, a dziewczynka z sąsiedztwa przyniosła mi w tajemnicy kukurydzianki z mlekiem.

— Taaak? — zdziwił się wędrowiec. — Miłą masz gospodynię! Po cóż u niej siedzisz? Czekasz, aż cię wypędzi?!

— Żal mi domu, ogródka, płotu, dziewczynki z sąsiedztwa. Zresztą gdzie się podzieję?

— Taki porządny, mocny kot, łowiący doskonale myszy i szczu-

ry, wszędzie znajdzie pracę. Nie bój się. Chodź. Zaufaj mi.

I Burasek poszedł z wędrowcem.

Tymczasem u gospodyni szczury zjawiły się z powrotem. Zjadały ziarno, jabłka, jarzyny. Biegały śmiało po izbie, wypijały mleko, nadgryzały chleb. Ona płoszyła je miotłą i kijem. Nie bały się. Kota nie było. Na próżno wołała go słodziutkim głosem, obiecywała bochny chleba, beczki śmietany, góry kiełbas. Gdy się nie pokazał, prosiła sąsiadów o innego kota, lecz nikt dać jej go nie chciał.

A Burasek z wędrownikiem był daleko. Żył sobie blisko fabryki w białym domku ponad rzeką. Na osiedlu, a nie w mieście wędrowniczek go umieścił. Tutaj kot nie czuł tęsknoty za ogródkiem, ławką, płotem. Łapał myszy, że aż miło, grzał się w słońcu, gdy świeciło. Często w wieczór, czasem z rana, skakał dzieciom na kolana. Gdy jadł kluski ze słoniną, dawną biedę swą wspominał i wyrzuty sobie czynił, że tak długo, że tak długo służył skąpej gospodyni.

M. Czerkawska



Usiadła srocza na płocie i skrzeczy:

Przyszli do nas goście
z dalekiej dąbrowy,
jeden skarży się na zęby,
drugi na ból głowy.

Srocza trzepnęła ogonkiem,
a przez otwartą furtkę wszedł Michał.
Prowadził Bułanka, chorego
na zęby. Za konikiem włókł się
smutno kotek Szarus i trzymał się
łapką za głowę.

Przed domem siedział doktor
zwierząt i czekał na pacjentów.

— Doktorze, doktorze, czy pan
mi pomoże? Powróciłem z pola
i ząb mnie rozbolał — skarżył się
zbołałym głosem Bułanek.

Doktor zajrzał konikowi do pyska.
Postukał w jeden ząb, w drugi,
trzeci i powiada:

— Tak, ten ząb, Bułanku, boli
bez ustanku. Wyleczyć się nie da,
usunąć go trzeba.

Przytrzymał Michał konika, a konik
ani się obejrzał i już zęba nie
było.

Teraz podszedł do doktora Szarus
i zamiauczał:

— Tak mi coś szumi w głowie,
nie mogę myszek łowić. Ten ból
już ledwo znoszę, więc o lekarstwo
proszę.

Doktor zbadał najpierw Szarusia.
Przyłożył mu słuchawkę do pleców,
do serca, do brzuszka. Pisze receptę
i mówi:

— Zapiszę ci proszki, będą tro-

O DOKTORZE, KTÓRY LECZY ZWIERZĘTA



Rys. M. Piotrowski

chę gorzkie. A mięso ci szkodzi,
więc mleczko pij co dzień. O mysz-
kach zapomnij, za tydzień przyjdź
do mnie.

Skrzywił się Szarus, jakby już
zażył gorzki proszek. Wcale mu
się nie podobało, że nie wolno mu po-
lować na myszki. Ale trudno: kto

chce być zdrowy, musi słuchać
doktora.

A srocza tymczasem usiadła na
poręczy krzesła i zapowiada no-
wych gości:

Idzie Hania z dużym koszem,
co w nim niesie? — zgadnąć pro-
szę.

Ale zanim doktor zgadł, koszyk
już stał na ławce. A w koszyku krę-
cił się malutki, kudłaty piesek, cały
czarny. Drugi, biały, z brązową
łatką między oczami, leżał nieru-
chomo i skomlał cicho. Hania
ostrożnie wyjmowała z koszyka
chore pieski.

— To jest Łatek, to Kudłatek.
Przyniosłam je sama, jeden po-
tłukł się boleśnie, drugi łapkę zła-
mał. Chodzić żaden z nich nie mo-
że. Niech pan radzi coś, doktorze.

Piszczał boleśnie Kudłatek, kiedy
mu doktor kładł łapkę między dwie
deseczki i bandażował mocno.

Łatka zbadał dokładnie, opu-
kał, zapisał lekarstwo i kompresy.
A srocza już głośno zaczyna
swoje:

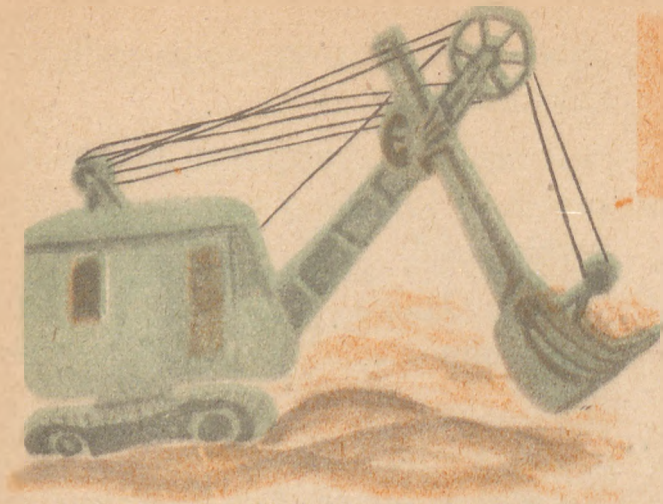
Nowi goście — to Irenka.

Dwa prosiaczki ma na rękach.

Doktor już przygotowuje szcze-
pionki. Trzeba zwierzątka zaszczepić,
żeby uchronić je od różnych
chorób. Uwija się szybko dok-
tor, bo na drodze już widać no-
wych chorych. A wszystkim trze-
ba pomóc, wszystkich wyleczyć.

H. Bechler

JAK PRACUJE KOPARKA



Czerpak klapę — trach!... otworzył.
Szybko dłonie rozplątamy.
Ziemia sypie się na wozy,
a my znowu się schylamy.

Ponad głową splećmy dłonie.
Skłon do ziemi. Nisko, nisko...
To koparka w takim skłonie
ryje ziemię twardym pyskiem.



Kilka razy. To wystarczy,
bo zabolą ręce, szyja.
Niech koparka sobie warczy,
to maszyna — niech się zwija.



Teraz czerpak pełen ziemi
idzie w górę. Motor parska.
My też plecy prostujemy
wolno, równo, jak koparka.



Odpocznijmy teraz w chłodzie.
Jutro można ćwiczyć dalej.
Gdy będziemy ćwiczyć co dzień,
mięśnie będą jak ze stali.

W. Kozłowski

Potem dźwignia się wykręca,
długie ramię nieco zgina.
My też tułów oraz ręce
obracamy jak maszyna.



Rys. T. Kozłowski

Przez wieś, w której mieszka Oleś, przebiega szosa. Gładka, asfaltowa szosa, łącząca dwa duże miasta. Jeżdżą po niej samochody i ogromne, zielone autobusy.

Niedawno był na tej szosie wyścig kolarski.

Cała wieś wyległa wtedy, by zobaczyć sportowców.

„Jak ich przyjąć, jak ugościć?” — myśli Oleś.

Wstał o świcie i narwał do kobiałki najpiękniejszych, najdojrzałszych truskawek.

Stanął w grupce kolegów przy białych słupkach na mostku.

Oleś chciałby bardzo kiedyś zostać sportowcem. Jeździł już w zimie na łyżwach, gra w dwa ognie może najzręczniejszemu w klasie, a nawet na rowerze próbował jeździć...

Bije mu głośno serce.

„Jak wyglądają prawdziwi sportowcy — myśli. — Czy mnie zobaczą?”

Naraz na szosie pod lasem ukazało się kilka kolorowych punkcików.

— Jadą!

Punkciki rosną, zbliżają się. Już widać kolarzy. Mają na sobie kolorowe koszulki — niebieskie, zielone, czerwone. A na każdej koszulce narysowany jest numer — 4, 12, 22, 8... Ludzie klaszczą w ręce.

Oleś wysuwa nieznacznie stopę naprzód. A potem znów ją cofa. Chciałby bardzo, żeby go sportowcy zobaczyli.

„Może zawołać głośno? Może przebiec szosę tuż przed grupą kolarzy?” — kusi go.

Kolarze już są przy mostku. Oleś wysuwa nieśmiało rękę z kobiałką. Ale kolarze nie widzą Olesia. Jadą szybko jeden za drugim. Tylko im nogi na pedałach śmigają.

„To już chyba zostanę z truskawkami...” Ręka chłopca powoli opada, a nawet — wstyd powiedzieć — wilgotnieją mu oczy... I naraz — patrzy Oleś i oczom nie wierzy — jeden ze sportowców uśmiecha się do niego, podjeżdża pod słupek i zatrzymuje się.

— Chłopcy — woła — chce mi się pić.

Ignas wyciąga rękę w kierunku remizy, tłumaczy, że tam jest punkt z napojami dla sportowców. A Oleś:

— Może truskawki!

— Co, truskawki? Świetnie — cieszy się wesół kolarz. Chwyta kobiałkę, którą mu Oleś podarował, i jedzie dalej. Za chwilę ogląda się i woła:

— Doskonałe. Dziękuję ci i życzę, żebyś został dobrym sportowcem.

J. A.

T A R T A K

Piłujemy
pnie sosnowe.
Będzie drzewo
na budowę.

Z naszych desek
wkrótce stanie
zgrabne, mocne
rusztowanie.

Będą z nowych
desek progi,
drzwi, futryny
i podłogi.

R. Pisarski

Rys. D. Konwicka

K O P A R K A

Na budowie
(nie nowina)
od wykopu
się zaczyna...

Któż by kopał
dziś łopata?
My koparki
mamy na to.

Te koparki
nas wyręczą.
One przecież
się nie zmęczą.

R. Pisarski



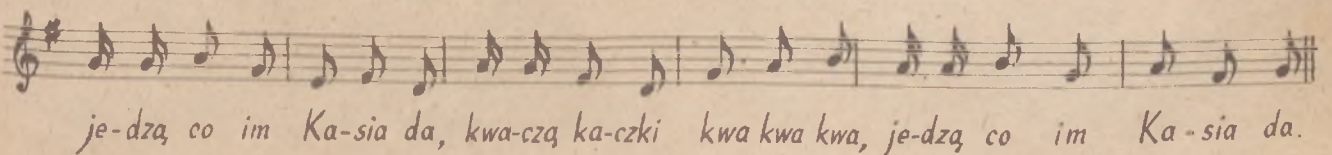
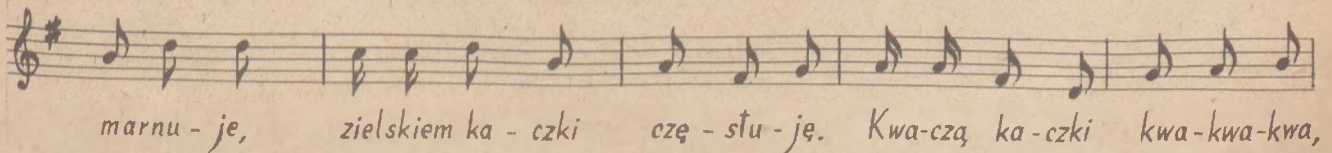
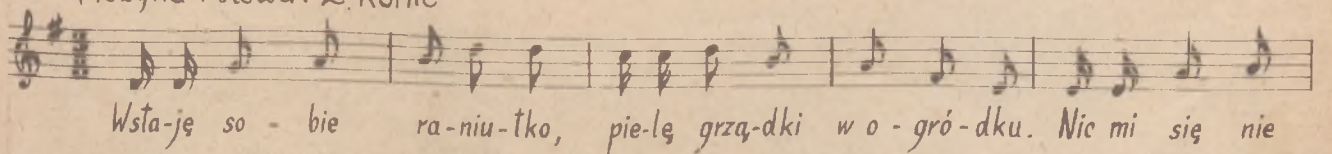


Rys. H. Tomaszewski

WSTAJĘ SOBIE RANIUTKO

Wstaję sobie raniutko. Nic mi się nie marnuje:
 Pielę grządki w ogródku. zielskiem kaczki częstuję.
 Kwaczą kaczki — kwa, kwa, kwa.
 Jedzą, co im Kasia da.

Muzyka i słowa: Z. Konic





DZIECI PISZA

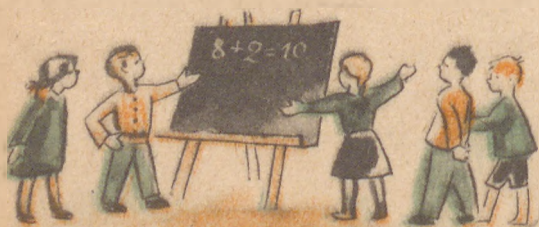
Kryśka Groch z Gdyni, ul. Czolgistów 46, napisała do nas długi list w imieniu całej klasy: „Kochany »Świerszczyku«!

Dawno już mieliśmy napisać do Ciebie list. Wiemy, że wszystkie dzieci piszą o różnych rzeczach, dobrych i złych. Ale my mogliśmy napisać tylko o złych rzeczach. Bo dawniej w naszej klasie były niegrzeczne. I miały dwójki. I spóźniały się. To zasmuciłoby Cię, prawda? Teraz możemy już napisać, bo u nas dużo się zmieniło. Pracujemy lepiej. Nasza klasa jest podzielona na osiem grup. Te grupy współzawodniczą w nauce, czystości i zachowaniu się. Na ścianie powiesiła pani tablicę. Są na niej wypisane nasze stopnie. Wiesz, do końca roku nie będzie ani jednej dwójki!“



Podobny list dostaliśmy od Władzia Gadeckiego ze Szkoły TPD w Konstancinie:

„W naszej klasie były dzieci, które często nie odrabiały lekcji i dostawały dwójki. Ale teraz już takich dzieci nie ma, bo każdy wziął się do nauki. Dziś pani sprawdzała lekcję i wszyscy mieli odrobioną bardzo ładnie. My wszyscy zdamy do następnej klasy“.



„Świerszczyk“ przeczytał bardzo uważnie listy od Kryśki Groch i od Władzia Gadeckiego. Ucieszył się, że w obu klasach nie będzie drugorocznych. Teraz czeka na wiadomość z innych szkół. Napiszcie, jakie będą Wasze świadectwa na koniec roku.



A teraz posłuchajcie, jaki wesół list napisał Jacek Górniak z Komórkowic:

„Czy Ty, »Świerszczyku«, lubisz rzodkiewkę? A zieloną sałatkę też lubisz? Bo ja bardzo lubię. I Dorota, moja siostra, też bardzo lubi. Te przysmaki wyhodowaliśmy sami w naszym szkolnym ogródku. Ja chciałem posłać Ci do spróbowania najładniejszą czerwoną rzodkiewkę. Ale mi Dorota odradziła, bo ta rzodkiewka zwiędłaby po drodze. A czy dzieci w Warszawie też mają ogródki? Bo u nas w ogródku jest wszystko. I warzywa, i kwiaty. Starsze dzieci założyły kółko miczurinowców i szczepią pomidory, żeby były jeszcze większe i lepsze. Ja jeszcze nie jestem miczurinowcem. Dorota już jest, bo ona chodzi do piątej klasy. Ale ja wiem, że Miczurin był sławnym ogrodnikiem radzieckim i że on wyhodował wiele nowych odmian roślin“.



Dzieci w Warszawie, Jacku, też mają ogródki szkolne. I kółka miczurinowskie także mają. Próbuja szczepić pomidory i drzewka owocowe. A te dzieci, które nie mają zagonków, zrobiły sobie ogródki na balkonach. Chociaż te ogródki są małutkie, można w nich wyhodować kwiaty, a nawet rzodkiewkę. Bo i inne dzieci też lubią rzodkiewkę, tak jak Ty.

*

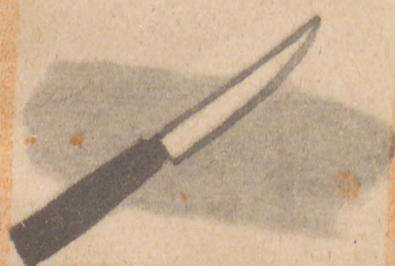
ROZWIĄZANIE Z Nru 40
Zagadki: I. Ołówek. II. Słońce.

*

SPROSTOWANIE

Niewielka część nakładu numeru 40 nosi mylną datę 7. — 13.VI. Poprawcie tę datę na 31.V. — 6.VI. 53 r.

KIM ZOSTANIE KAZIK?



W numerze 36 „Świerszczyka-Iskierki“ czytaliśmy opowiadanie H. Zdzitowieckiej o Kaziku, przyjacielu zwierząt. Jaki zawód obrał sobie Kazik? Przypomni nam to zagadka obrazkowa. Nazwijmy narysowane przedmioty po kolei. Pierwsze litery dadzą nam rozwiązanie.

ZAGADKI

I

Szczypiące kuleczki
W czerwonej sukience,
Zebrałem ich pęczek,
Jutro zbiorę więcej.

II

Powiadają, że to
Zdrowa jest jarzyna.
Chcesz być silny, duży?
Jedz zielony

M. N.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia“



WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



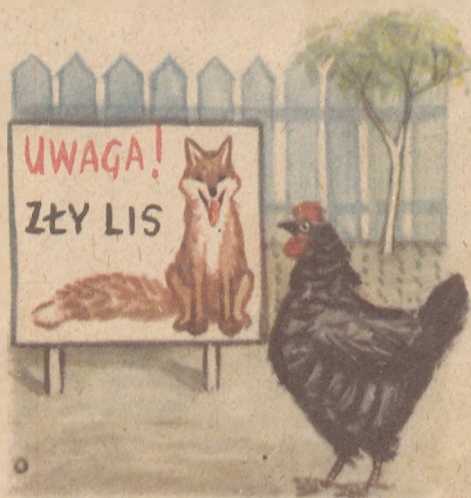
Ogródek przy szkole
pielegnuje Ewka.
Rośnie tam pietruszka,
szpinak i marchewka.



Lecz kłopot ma Ewka
z ogródkiem nie lada:
co dzień grzebie w grządkach
pstrych kurek gromada.



Chciałby Florek Ewce
w kłopotcie dopomóc:
— Na tabliczce lisa
narysuję w domu...



Gdy kury i kogut
zobaczą ją z bliska,
przestraszą się może
drapieżnego liska?

Cz. Janczarski